

## ANNA SOROKA

ur. 1936; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Projekt Lublin. Opowieść o mieście, Lublin, II wojna światowa, PRL, zabawy dziecięce

### Zabawy dziewczęce w czasie okupacji i po wojnie

Do szkoły poszłam dopiero do czwartej klasy. W czasie wojny jak byłam nieletnia, mama prowadziła mnie na tajne komplety. Jak byłam starsza, to mama chcąc sprawdzić, czy ja jakąś wiedzę w ogóle posiadam, żebym mogła pójść do szkoły, to przez dwa tygodnie byłam w jakiejś szkole, która mieściła się przy rogu ulic Okopowej i Narutowicza. Tam w tej chwili jest nowy budynek i kawałek wolnego placu, po przeciwnej stronie od fontanny z jak gdyby dżinsami. Zupełnie inaczej wyglądała ulica Narutowicza, po prostu nie ten obraz. Tam w głębi, w podwórku był drewniany ogromny budynek, w którym była szkoła powszechna. Mama mnie tam umieściła dla sprawdzenia mojej wiedzy. Wiem, że moim nauczycielem był pan Piechota, znana postać lubelska, wielki orędownik sportowców. Akurat trafiłam jak dzieci były przygotowywane do pierwszej komunii. Nie wiele skorzystałam z nauki, dzieci powtarzały tylko modlitwy. W każdym razie, mama mnie zabrała, przyszły wakacje i do szkoły poszłam po wakacjach, do czwartej klasy, do prywatnej szkoły Kochanowskiego.

Na przerwach, ponieważ tam było bardzo malusieńkie boisko, zresztą w tej chwili ten plac istnieje za PZU, zabawy ograniczały się do dwóch ogniw, grało się w zbijanego. Tak wiele wolnego miejsca było w Lublinie. Przy ulicy Lipowej, naprzeciw Plazy był wolny, ogromny plac. Tam przyjeżdżał cyrk, w namiotach były występy, artystów. Na tym ogromnym placu, któregoś roku zrobiono lodowisko. Dzieci tam ganiały się, bawiły się w chowanego.

Natomiast w czasie okupacji mieszkaliśmy w domku przy [ulicy] Dolnej Panny Marii 59. Tam było ogromne podwórko, ojciec zrobił piaskownicę i do mnie z okolicznych domków przychodziły dzieciaki. To była świetna zabawa. Była stodoła, uliczki, zaułki. Bawiliśmy się w chowanego, wzbijanego, grało się w klasy, skakało się na skakance. Bawiliśmy się w sklepik. Na dworze sprzedawało się roślinki na wagę, cegły tarło się na mąkę. Przedziwne były zabawy, których teraz już nikt w ogóle nie pamięta.

Resztki zabawek miałam sprzed wojny, jakieś lalki, trochę poniszczone, bez oczu, z

utrąconym nosem. Były mechaniczne zabawki przez rodzica robione. Dzieci miały ogromną fantazję, na przykład dla lalek ubranka się szyło nawet z papieru. W sklepach, tak zwanych „z materiałami piśmiennymi” było mnóstwo materiałów, kolorowe papiery, karbowane, glansowane. Były główki dla lalek, które ubierało się, czy robiło się peruki z waty kolorowej. Fantazja dzieci była ogromna i uważam, że naprawdę wyrabiało to zdolności. Na przykład, ponieważ mama miała zdolności plastyczne, to do mnie do domu przychodziły koleżanki i robiło się w październiku zabawki na choinkę. Jakieś takie przedziwne, jakieś pajęczki, resztki jeszcze mam w szufladzie. Klej był robiony z mąki. Słoma, klej, nitki, które moczyło się w kolorowej farbie i w kleju, żeby były grubsze i chropowate. To była ogromna fantazja, bo z niczego coś się robiło. Na drutach, na szydełku. Na przykład mając pięć lat robiłam dla lalek kapotki, narzutki. Babcia mi pokazała jak się to robi, prosta rzecz, a lalki były ubrane w wełniane ciuchy.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2013-02-13, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Marek Nawratowicz
<b>Redakcja</b>	Łukasz Kijek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"